



Dzisiaj ze świecą szukać ludzi, którzy tak skrzętnie i dokładnie spisują historię swojej rodziny i najbliższych. Dokładają do tego sporą ilość fotografii. Do takiego wyjątku należy Gertruda Ruszkowska z Przysierska, która spisuje wszystko od 20 lat.

Krzysztof Pardo: Skąd pomysł, aby zostać nazwijmy to rodzinnym kronikarzem?

Gertruda Ruszkowska: Ja od młodych lat miałam takie marzenie, żeby zbierać różne materiały dotyczące rodziny. Na pamiątkę dla następnych pokoleń, jak mnie już nie będzie. A żeby młodzi wiedzieli, co się działo w naszej rodzinie dziesiątki lat wstecz. A bywało różnie. Były różne tragedie. Ja sobie wszystko to pozapisywałam i teraz dzieci, wnuki będą mogli zajrzeć do tych uporządkowanych notatek. No i może sobie przypomną, że kiedyś już gdzieś słyszeli o takich czy innych wydarzeniach w naszych rodzinach. Są tutaj daty urodzin poszczególnych członków rodziny, ślubów, śmierci. Opisuję swoją rodzinę Merschel jak i Ruszkowskich. Mam opisane dzieje moich 5 siostr i rodzeństwa z męża strony również.

Czy to rodzinna tradycja?

- Nie, ja jako pierwsza zapoczątkowałam tę tradycję. Jeśli ktoś potrzebował jakieś informacje, np. do szkoły dotyczące rodziny czy wsi to pierwsze kroki kierował do mnie. Na przykład dzieci potrzebowały dane do drzewa genealogicznego. A ja już

miałam wówczas uzbieraną masę materiałów.

Czy drzewo jest już kompletne?

- Mam sporo już materiałów do drzewa genealogicznego zarówno z mojej strony jak i rodziny męża.

Na dzisiaj to jest jak ja to mówię na brudno. Jeśli robię kiedykolwiek jakiś wpis do kroniki rodzinnej to zaraz zapisuję datę, kiedy to robiłam. Opisuję zdjęcia. Tak było ostatnio, kiedy siostra miała 55 lecie małżeństwa a byli w Sopocie. Wkleiłam zdjęcie, opisałam dokładnie, jaka to okazja, data itp.

Tak, jak już mówiłam. Są tutaj dzieje mojej rodziny i rodziny męża. Mam tutaj np. mojego synka, który zmarł jako małe dziecko, czy siostrę, która mając 12 lat zginęła tragicznie. Byłam przy tym wypadku, kiedy siostra odeszła. Miałam wówczas 7 lat. Tego się nie zapomina. Albo na tym zdjęciu jest mój najstarszy syn. Też nie żyje. Są to smutne i tragiczne dla nas historie, ale są i te wesołe. Takie jest życie. Przeżyliśmy w życiu naprawdę wiele tragedii.

Najstarsza fotografia w pani zbiorach?

To zdjęcie, na którym przy piekarni w Przysiersku jest dziadek Gustaw Merschel, właściciel tejże piekarni z rodziną oraz moja sześćcioletnia wówczas kuzynka, która obecnie mieszka we Wrocławiu. To zdjęcie ma ponad 80 lat.

Najmłodsze zdjęcie?

- Ostatnio włożyłam do kroniki zdjęcie rodziny mojego męża. Mąż jest na nim taki mały a fotografia pochodzi z Krupocina. Mam też wiele zdjęć sprzed II wojny światowej. Ale jest także zdjęcie żołnierza z naszej rodziny z okresu I wojny światowej, Józefa Gackowskiego i wiele innych cennych pamiątek rodzinnych. Np. mojego męża ojca, kiedy był w wojsku. Bardzo ciekawa jest fotografia z Przysierska sprzed wojny, gdzie mieszkańcy naszej miejscowości jeździli na nartach!

Przejmie ktoś tą tradycję?

- Kuba Ruszkowski z Drzycimia zaczął spisywać nasze historie. W naszych koligacjach rodzinnych, tych wszystkich powiązaniach to by się pan nie połapał ! Ja dużo wiadomości pozyskiwałam sama, od sióstr no i od mojego męża, który był chodzącą encyklopedią wiadomości rodzinnych. Był też bardzo sentymentalny. Potrafił ze starego domu wziąć cegłę i włożyć ją w werandzie nowego domu.

Czy jest w zbiorach jakieś szczególne pani zdaniem cenne zdjęcie?

- Tak, te, na których są moi dziadkowie. Ja ich niestety nie znałam osobiście. Ze

strony ojca. Mój tata był w wojsku w Korpusie Ochrony Pogranicza. I tam jest takie zdjęcie grupowe, gdzie stoją setki osób. Uśmiechamy się z tego bo tylko po dużych uszach poznajemy, że to nasi członkowie rodziny! Tata często nam opowiadał, jak tam było w wojsku, gdzie był kucharzem i te wszystkie zabawne sytuacje z kucharzenia.

Warto jest pielęgnować rodzinne tradycje, spisywać wszystkie najważniejsze momenty z życia rodzinnego?

- Warto pielęgnować taką piękną moim zdaniem tradycję bo dzięki temu dalsze pokolenia będą o nas wszystko wiedziały a i my czasami do tych zapisków, zdjęć z chęcią zaglądamy. Słowo pisane jest lepsze aniżeli zapiski wykonane w komputerze. Chociaż i one są ważne. Ja także spisuję najważniejsze wydarzenia, jakie dzieją się w naszej miejscowości. I tak od 20 lat. I zawsze największe natchnienie miałam, jak zaczynała się jesień. Nie wiem dlaczego. Może dlatego, że wówczas przychodzi jakaś nostalgia, długie wieczory?

Jest jeszcze czas na hobby?

- Tak, jest. Dużo czytam. Przede wszystkim podróżnicze i kryminały, chociaż tych ostatnich troszeczkę mniej. Kiedy jeszcze byłam sołtysem (p. Gertruda była sołtysem 8 lat, jej mąż 14- przyp. redakcji) zrobiłam wystawę pn. „Iglą i nitką”. Chciałam pokazać ludziom, co my kobiety robimy fajnego w wolnym czasie. Panie przyniosły różne prace, w tym robione na drutach, wyszywane itp. Do dzisiaj wykonuję obrazy wyszywane systemem krzyżkowym. Mam w swojej kolekcji ich bardzo dużo. Sporo zdjęć, wycinki z gazet, różne dokumenty. To kiedyś będzie miało dużą wartość dla tych co po nas przyjdą.

Dziękuję za rozmowę, KP

„Czas Świecia” 20 kwiecień 2018 r.